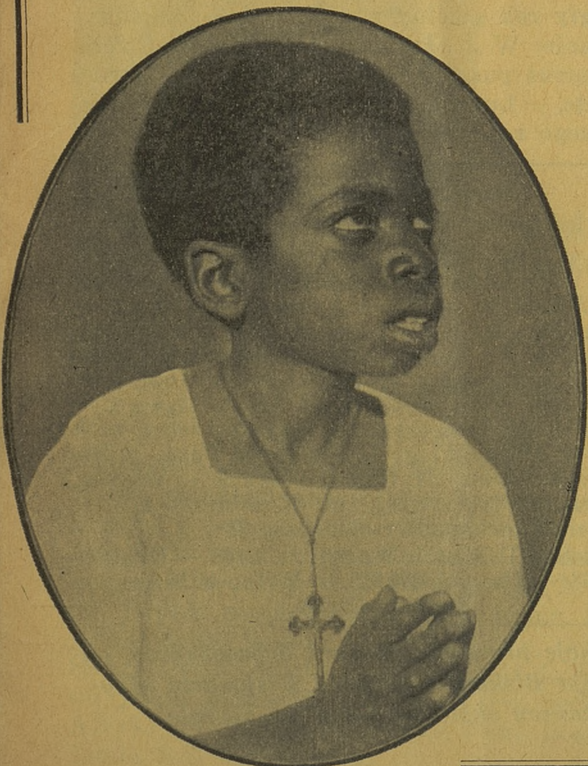
MURZYNEK

Luty 1937

Rok XXV Nr. 2



Boga nam dajcie!

„MURZYNEK“

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach.

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Polski misjonarz — do polskich Dzieci. — Piotruś. — List ucznia ze stacji misyjnej św. Piotra Klawera w Genazzano. — Ludwiś. — Ubiegły rok szkolny w Keimoes. — Zagadki.
Ilustracje: W drodze na połów dusz. — Czteroletni Piotruś puszcza bańki mydlane. — Lourdes w Yaunde. — Ludwiś. — SS. Oblatki św. Franciszka Salezego rozdzielają obiad.

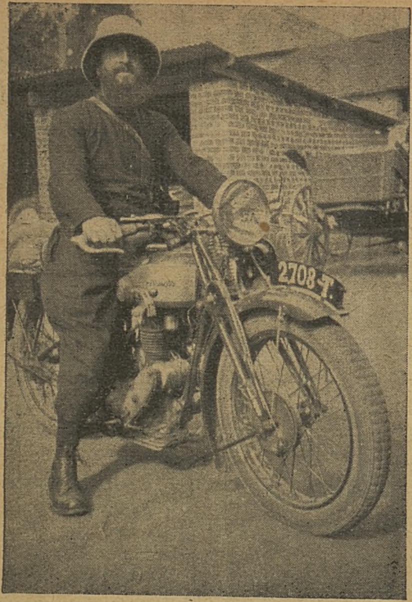
Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Warszawa I, Sodalicja Klaweriańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al Najśw. Maryi Panny 79. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.



W drodze na połów dusz.

Polski misjonarz — do polskich Dzieci

Drogie Dzieci!

Pragnę napisać do Was parę słów. Przez wiele dni jechałem najpierw pociągiem, potem okrętem, a potem znowu pociągiem. Polskę opuściłem 20 lipca, a zajechałem do Rodezji Północnej w uroczystość Wniebowzięcia N. P. Marii. Podróż miałem bardzo przyjemną. Ze mną jechał drugi ksiądz, O. Stefaniszyn, oraz dwie Siostry Służebniczki, a od Genui aż do Kapsztadu jedna panienka Niemka, która jechała do Afryki, aby tam poświęcić się Panu Bogu w zakonie S.S. Urszulanek.

Najpierw jechaliśmy przez Czechosłowację, potem Austrię i wreszcie przybyliśmy do Włoch i do Genui. Tu widzieliśmy cmentarz, jak mówią, najpiękniejszy na całym świecie. Zapewne niejedno z Was zapłakałoby, patrząc na grobowce. Wiele z nich wyrażało ból po stracie najdroższych na ziemi.

Potem jechaliśmy dosyć długo morzem. Najpierw koło Hiszpanii, a potem wzdłuż wybrzeża Zachodniej Afryki. Po paru dniach okręt, który się nazywa „Giulio Cesare", zawinął do portu Dakar. Tu wyszliśmy z okrętu i zwiedziliśmy miasto. Widzieliśmy tam wielu Murzynów, którzy się na nas z ciekawością patrzyli. Wielu Murzynów miało na głowie tureckie nakrycie, t. z. okrągłą czapkę. Z tego mogliśmy poznać, że wyznają religię Mahometa. Niestety większość Murzynów w Dakarze i w okolicy to mahometanie. Widzieliśmy także Murzynów katolików, których odfotografowałem.

Kiedy indziej napiszę Wam więcej, kochane Dzieci, teraz proszę Was, byście się pomodliły za Murzynów w Dakarze, ażeby i oni poznali i przyjęli naszą wiarę św., żeby i oni czcili N. P. Marię i odmawiali na jej cześć różaniec, a nie jakieś tam paciorki nie wiadomo na czyją cześć.

Was kochający

X. Marian Folta, T. J.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;
24 lutego w dzień św. Macieja apostoła.

PIOTRUŚ

Z życia angielskiego chłopca.

(Ciąg dalszy.)

Od tej chwili wszystkie zajęcia Piotrusia — i praca i zabawa — miały tylko jeden cel na oku: Afrykę. Wyobrażał sobie z lubością, jak to matka kupi swemu najmłodszemu synowi-kapłanowi kawał gruntu w Afryce i zaopatrzy misjonarza w piękne przybory liturgiczne i szaty kapłańskie — jak on według własnego planu zbuduje tam kościół, sam wyrzeźbi wielki ołtarz, sam wymaluje stacje Drogi Krzyżowej... Nawet swoje zabawki przechowywał odtąd starannie, aby je mógł kiedyś rozdać między murzyniątka. Ćwiczył się wciąż w opowiadaniu o narodzeniu Dzieciątka w Betlejem, by to kiedyś umiał pięknie przedstawić małym pogańskim dzieciom. A kończył zawsze tę swoją opowieść zachętą: „Dzieci, warto zaprawdę dołożyć starań, by spróbować być dobrym."

* * *

Przyszły misjonarz żył jednak nie tylko w świecie marzeń. Poświęciwszy się raz Panu Bogu („o ile mnie Bóg chce dla Siebie") pracował nad sobą rzetelnie i coraz pogodniej i z większą miłością odnosił się do każdego, kto tylko do niego się zbliżył. Zwierzęta zmiarkowały od razu, że mają w Piotrusiu wielkiego przyjaciela. Chłopiec pamiętał o głodnych ptaszkach, które, niczym oswojone gołębie, garnęły się do niego. Kiedyś znalazł dużą gąsienicę i włożył ją sobie w rękaw. Po chwili zgromiwszy ją, że nie siedzi cicho, zdjął ją z kołnierzyka, dokąd po ramieniu powędrowała. Tak samo obchodził się z chrząszczami. Raz jednak jego en-

tuzjazm dla wszystkiego co piękne, narobił mu kłopotu. Był w zakrystii — już w komeżce — i miał za chwilę służyć do mszy św.. Gdy jednak nadeszła jego kolej i miano go zawołać, Piotrusia nie było. Znikł bez śladu. Mostyn zaczął szukać brata z całą gorliwością i wreszcie znalazł go pod dużym drzewem, zapatrzonego w ślicznego pstrego ptaszka. „Bardzo mi przykro, że nie stawiłem się na czas" przepraszał potem księdza, , ale zobaczyłem pięknego ptaka i nie mogłem wyjść z podziwu, jak go Pan Bóg mógł tak kolorowo pomalować i nic się nie zamazało. Gdy ja maluję, zawsze mi jedna farba zalewa drugą..."

Na dwa, a może trzy miesiące przed jego chorobą zachodziło dziwne zdarzenie. Co wieczór, gdy chłopiec zabierał się do snu, przylatywał jakiś motyl i siadał na ścianie nad łóżkiem. Piotruś brał go ostrożnie w rękę, głaskał delikatnie i rozmawiał mile z tym niezwykłym gościem. Potem sadzał go znowu na ścianę z powrotem. Wizyty te trwały kilka tygndni.

Piotruś był „urodzonym artystą" i nie mógł znieść, gdy mówiono o kim, że jest brzydki. Pewnego razu jakiś gość wymienił kogoś, komu — jak powiedział — „możnaby przyznać wszystko inne tylko nie urodę." Gdy ów gość odszedł, Piotruś pobiegł bardzo zafrasowany do matki i rzekł: „Mamusiu, czemu to Pan Bóg daje jednym piękność, a innym „wszystko tylko nie urodę?" Przecie to wszystko jedno, jaką mamy twarz, o ile tylko nasza dusza jest piękna i czysta. Czy to słusznie mówić, że ktoś jest brzydki, kiedy Bóg wszystkich ludzi stworzył na obraz i podobieństwo swoje, a Pan Bóg jest przecie nieskończenie piękny !"

Może w dwa lata później Piotruś jeszcze raz okazał, że piękność duszy ma dla niego większe znaczenie, niż wszelkie powaby fizyczne i wogóle powierzchowność człowieka. Rzecz tak się miała. Piotruś dowodził jakąś zabawą w piłkę;



Czteroletni Piotruś *puszcza bańki mydlane.*

wtem zauważył, że pewnego chłopca, który pochodził z Afryki, nie dopuszczono do zabawy. Oburzenie Piotrusia było nie do opisania. „Jeżeli „czarnemu" nie wolno bawić się z nami, i ja też nie będę się bawił — powiedział i zabierał się do odejścia. Koledzy jęli pytać, dlaczego mają się bawić z Murzynem. „Bo on wewnątrz jest biały — brzmiała gorąca odpowiedź Pio-

trusia — czego o niejednym z was powiedzieć by nie można." To pomogło. „Wróć się, Piotrusiu, nie odchodź — wołali przekonani koledzy — „czarny" będzie się z nami bawił." Ów czarny chłopiec opowiadał sam o tym zajściu, gdy już nie żył jego dzielny obrońca, który był kilka lat młodszy od niego.

Innym znów razem upomniał się Piotruś gwałtownie o Afrykę, gdy malowano abażury do lamp elektrycznych w jego sypialni. Wybrano na ten cel obrazy, mające związek z Bożym Narodzeniem — między innymi pokłon Trzech Króli. Ale o zgrozo! wszystkim królom zrobiono białe twarze. „Nie godzi się zapominać, że jeden był Afrykanin" oburzał się przyszły misjonarz afrykański. A gdy ustąpiono naleganiom i oblicze jednego z Królów pomalowano na czarno, mały misjonarz rzekł do króla Baltazara zadowolony: No, teraz wszystko w porządku, stary przyjacielu. Piotrek nie pozwoli, by zapomniano o tobie."

Piotruś — poganin.... Dlaczego właściwie nazywano naszego małego bohatera poganinem? Sam on bronił się energicznie przed nadawaniem mu tego przydomka, ale to tylko tym bardziej podniecało psotnych kolegów... Zajęcie okazywane poganom, a zwłaszcza małym murzyniątkom, które wszystkiego o Bogu prawdziwym miały się dowiedzieć od niego, zyskało Piotrusiowi w pierwszym rzędzie ten „tytuł". Z największą uciechą czytał artykuły o Afryce. Wszystkie opowiadania z kalendarza św. Piotra Klawera umiał prawie dosłownie na pamięć. Prawdziwą kopalnią wiedzy o Afryce był dla Piotrusia pewien Ojciec Biały, który był długie lata w Nigerii, a teraz wrócił do kraju

jako inwalida. Matka także umiała opowiadać różne przygody z pobytu dziadka w Afryce, często też Piotruś zaglądał do babki, aby z jej obfitych zbiorów afrykańskich coś dla siebie wyprosić. Nazywał to polowaniem na afrykańskie skarby!

To wszystko złożyło się razem na ów przydomek „poganin". Niestety był jeszcze inny powód ku temu — mniej piękny... Gdy Piotrusia rano budzono, wołając, żeby się śpieszył, bo nie zdąży do kościoła, czasem chłopiec zaspany otrząsał się i mówił: „Dajcie mi dziś pokój z kościołem — wolę spać..."

Poza takimi wszakże rzadkimi i przelotnymi napadami pogańskiej gnuśności był Piotruś bardzo gorliwym ministrantem. Zaczął urzędować w tym charakterze na Wielkanoc 1925 r., kiedy brakło mu jeszcze trzech miesięcy do pełnych siedmiu lat. Od tego czasu Mostyn i Piotruś nieustannie bawili się w „nabożeństwo". Trzeba przyznać, że z początku łacińskie słowa były torturą dla ich języków. Chociaż ojciec uczył chłopców ministrantury bardzo pilnie i z wielką cierpliwością, zdawało się, że Piotruś nigdy tej łaciny nie spamięta. Pewnego wieczora chłopiec poszedł spać zupełnie zniechęcony.

Dopiero matka, przyszedłszy go przeżegnać na „dobranoc", dodała mu ducha. „Spróbujmy jeszcze raz, kochanie, powiedziała. No, jak to było : „*Ad Dominum Deum nostrum*". — —

„*Mise — re — a — tur — tui*..." wyjąkał Piotruś, a potem poszło już gładko. „Umiem, umiem!" krzyknął tryumfująco. „Pan Bóg też chyba nie będzie taki skrupulatny z tą łaciną jak tatuś, bo inaczej nie mógłbym nigdy służyć do mszy ..."

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Lourdes w Yaunde.

List ucznia ze stacji misyjnej św. Piotra Klawera w Genazzano

do Kierowniczki Gen. Sodalicji Klaweriańskiej

Każdego roku odbywa się tu pielgrzymka do groty z Lourdes, znajdującej się w misji w Genazzano. W pielgrzymce tej biorą także udział biali katolicy z pobliskich wysp i z okolicy. Poniższy list opowiada o tej uroczystości.

Czcigodna Pani Hrabino!

Chcę opowiedzieć tylko parę słów o pielgrzymce. Była bardzo duża. Doktór z Marianhill przy-

prowadził 22 chłopców jako chór. Śpiewali bardzo ładnie — Jego Ekscelencja ks. biskup Dealle miał kazanie w ciągu sumy i mówił o Matce Boskiej. O godzinie 8 wieczór odbyła się procesja w parku, oraz kazanie i trzykrotne błogosławieństwo.

Dziękujemy Pani serdecznie za wszystko i modlimy się za Panią. W tej chwili dzwonek zaczyna dzwonić, muszę więc kończyć, do widzenia. Wiele serdecznych pozdrowień.

Szczerze oddane kochające Panią dziecko

C. M. Rangasvamy.

Ludwiś

Siostra *Krystyna*, Służebniczka N. M. P.

Wschodzące słońce rozlewało już złote promienie, oświecając góry i doliny afrykańskich puszcz, kiedy Ojciec zbliżył się do smacznie śpiącego Ludwisia, mówiąc: „Wstawaj mały! Owce dawno już beczą, czas pędzić je na paszę. Wczoraj nie najadły się dosyć, ale dobrze się spisałeś, że uciekłeś przed tym drapieżnikiem. Mruczał on tu jeszcze w nocy, ale wystrzeliłem parę razy, i jestem pewny, że uciekł daleko w stepy.

Śpiący, czarny jak heban chłopczyk, zbudził się i usiadł szybko na posłaniu. Słowa ojca przypomniały mu żywo wczorajszą przygodę z lwami, kiedy to na spokojnie pasące się stadko — jedyny dobytek jego ojca, napadły dwa potężne lwiska, i tylko dzięki wielkiej przytomności umysłu, ucieczką zdążył uratować te biedne stworzonka od niechybnej śmierci.

Ludwiś kochał swoje owieczki. Kochał wioskę rodzinną — góry i rzeczkę, płynącą opodal, gdzie

tyle ryb nałowił dla starej babuni, ale od czasu, gdy zakosztował życia w misji, nie mógł się jakoś zżyć z tym, co lubił. Myśl jego ciągle ulatywała do misyjnego kościółka na wzgórzu. Tam otrzymał chrzest św. i tam nazwano go imieniem: Ludwik. Tam usługiwał Ojcu misjonarzowi do mszy św., a chociaż przewrócił się czasem z mszałem na stopniach, nic go to nie zrażało. A jak słodko mu było, gdy po raz pierwszy Pan Jezus zawitał do jego serduszka!

W czasie, kiedy on chodzi za owieczkami, tam na ławie szkolnej siedzi gromada chłopców, pilnie pochylonych nad książkami; i on do nich kiedyś należał!

Do misji przywiązywał się z każdym dniem coraz więcej — czasami marzył, czy nie zostać katechistą, a może — może nawet i księdzem!

Co za szczęście byłoby to dla niego! Niestety, po śmierci młodszego braciszka został odwołany z misji, a stanowczy rozkaz ojca zdawał się niweczyć wszystko.

Ludwiś ocknął się z zadumy, zarzucił na siebie *gno* i prędko pobiegł do matki, która z macierzyńskim uśmiechem wsunęła mu do ręki zawiniątko. „Masz synku, żebyś nie był głodny. Nsima dobra, a szarańcza także świeża, wczoraj dopiero suszona.

„Dziś popędzę owce na dobrą paszę", rzekł chłopczyk wesoło. „Nie lękaj się o mnie, matko. Ojciec mówił, że lwy uciekły daleko."

Poranek był prześliczny. Obfite krople rosy błyszczały jak brylanty na soczystej zieleni traw. Drzewa bezkresnych lasów stały nieruchomo, a ptaszki śpiewały swój hymn poranny.

Pastuszek, upojony aromatycznym zapachem

traw, kroczył żwawo, pędząc przed sobą podskakujące owieczki.

Przeszedł kamienistą dolinę, otaczającą z jednej strony szerokim pasem wioskę, dalej zarosły karłowatymi drzewami pagórek, a stamtąd na zieloną polanę, ciągnącą się wzdłuż ukrytej w gęstych zaroślach rzeczki.

Trzódka z lubością poczęła zajadać świeżą trawę, a Ludwiś usiadł na murawie, nucąc swoją ulubioną pieśń do Królowej nieba.

Wtem jakieś niesamowite uczucia zaczęły mu się nasuwać.

Zdawało mu się, że słyszy ostry szelest nadbrzeżnej trzciny. To znów jakby lekki, przewlekły pomruk. Czyżby lwy? Myśl ta dreszczem go przejęła. Natężył słuch, śledząc każdy krzak, i każdą kępę. Tak, już się nie myli. Słyszy wyraźne trzeszczenie suchych gałęzi pod stopami zbliżającego się zwierza. Jednym skokiem znalazł się przy owieczkach i zaczął spędzać je w kierunku wsi. Lecz o zgrozo! — w tym samym momencie na skraju krzaków ukazały się dwa grzywiaste łby ze świecącymi jak ogień ślepiami, utkwionymi chciwie w przerażoną trzódkę. Ludwiś skamieniał. Z piersi wyrwał mu się przeraźliwy okrzyk. Na wpół przytomny, rozłożył ręce i stanął na przodzie, własnymi piersiami zasłaniając tłoczące się koło niego stadko.

Co się dalej stało, nie wie. Pamięta tylko, że rozpaczliwie skakał koło owieczek, odpierając ataki, aż rozgniewany lew szerokim zamachem łapy powalił go na ziemię, zatapiając ostre kły w ramieniu dziecka.

Przy życiu pozostały tylko dwie owieczki. Reszta wraz z pasterzem leżała nieruchoma....

Najedzone lwy, oblizując się po wspaniałej uczcie, sunęły w krzaki, aby w jakiejś kryjówce przespać do następnego rana. Na niebie słońce dobiegało już zenitu.

...Gdy Ludwiś otworzył oczy, ujrzał matkę, z płaczem zlewającą jego głowę wodą, i pochylonego nad nim ojca. Zbiegłe owieczki kazały im



domyśleć się całego nieszczęścia. Dobrze, że wnet znaleźli omdlałego syna, którego życie można było jeszcze uratować.

Z okropnie poranionym ramieniem przyniesiono Ludwisia do szpitalika misyjnego. Z rany zwisał strzęp ciała, ukazując białą kość, na szczęście nieuszkodzoną.

Rana, zadana zębami okrutnego zwierza,

goiła się powoli, ale chłopiec znosił ból z anielską cierpliwością.

Kiedy pielęgnującej go Siostrze opisał swój wypadek, przy końcu opowiadania dodał z przejęciem : „Siostro, tylko różaniec, który miałem na szyi, uratował moje życie, bo lew bije swoją ofiarę zwykle w głowę.

Biedny Ludwiś nacierpiał się dużo, ale cierpienie przyniosło mu to, czego tak bardzo pragnął. Ku jego wielkiej radości, ojciec pozwolił mu pozostać w misji i uczyć się dalej.

Z wdzięczności za zachowanie życia, miłość Boża i pragnienie zostania kapłanem wzrosły w jego serduszku jeszcze więcej, i da Bóg, spełnią się kiedyś jego marzenia.

I co myślicie, kochane dzieci, czy ten, który tak bohatersko bronił swoich owieczek, z narażeniem własnego życia, nie będzie idealnym pasterzem na niwie Bożej ?

Dopomóżcie mu do tego waszymi modlitwami.

Ubiegły rok szkolny w Keimoes

S. *Franciszka,* oblatka św. Franciszka Salezego.

Rok ubiegły był rokiem zaprawdę błogosławionym, pomimo licznych trudności i przeciwności. Dwudziestego dziewiątego stycznia rozpoczęła się nauka. Stawiło się o sto dzieci więcej niż roku zeszłego. Na tak wielki przyrost nie byliśmy przygotowani, a że nasza szkoła jest niestety za mała, musiał ks. Biskup, choć z bólem serca, kilkorgu dzieciom odmówić przyjęcia. Wróciły z niczym do domu. Czy przyjdą na rok przyszły?....

Dzieci mieszkają w misji i są zupełnie na jej utrzymaniu. Oto ich porządek dzienny :

O godzinie 5 wszystko jest już na nogach. Msza św. jest o godzinie $5^{1}/_{2}$. Potem skromny posiłek. Następnie należy myśleć o kurach, krowach, kozach i t. p. — praca zaprawdę wesoła. O godzinie $7^{3}/_{4}$ rozpoczyna się nauka, która trwa przez pięć długich godzin. O, nasze dzieci lubią szkołę! Uczą się też pilnie, tylko to siedzenie na jednym miejscu kosztuje je niemało, nie odpowiada bowiem bynajmniej ich żywemu usposobieniu. To też cieszą się, gdy dzwonek oznajmia krótkie przerwy: mogą choć na parę minut wybiec na dwór, by zaczerpnąć świeżego powietrza i nieco poskakać.

Po nauce, o godzinie 1, jest obiad, sprawa bar-



SS. Oblatki św Franciszka Salezego rozdzielaja obiad.

dzo ważna dla małych Afrykanów. Zapomina się przy niej o wszelkich troskach szkolnych, choćby i największych. Po obiedzie jest czas wolny. O godzinie 2 znowu praca: Chłopcy idą do ogrodu lub na pole, naturalnie pod okiem misjonarzy lub ich pomocników. Dziewczęta piorą, cerują, czyszczą jarzyny i t. p. Zajęjęcie to trwa do godziny 6. Potem jest nauka katechizmu, a następnie posiłek wieczorny. O godzinie 7½ różaniec w kościele. Potem dzieci bawią się, śpiewają i po krótkim pacierzu wieczornym udają się na spoczynek. Posłanie ich jest bardzo proste: ot, jedna skóra koźla rozciągnięta na podłodze, druga skóra służąca za kołdrę, i łóżko gotowe. Malcy nasi śpią jak zabici.

W poniedziałek wielkanocny zapadły niemal wszystkie nasze dzieci na ospę. Około 80 dzieci leżało w łóżku, ale po dwóch tygodniach były już zdrowe.

Dwudziestego czerwca mieliśmy tu mały koncert. Dzieciarnia nasza dokładała wszelkich starań, by wszystko poszło jak najlepiej. Po czym nastąpiły wakacje, trwające trzy tygodnie.

Zaledwie jednak rozpoczęła się nauka, nawiedziła nas grypa. Ciężkie to były, zaprawdę, chwile: dzieci, Siostry, nauczyciele i księża byli złożeni chorobą, wszyscy mieli wysoką gorączkę, a do tego w zimie. Trzeba było zamknąć szkołę, która zamieniła się na szpital. Z górą 100 osób było w łóżku. Jedynym lekarstwem dla nas były wtedy zioła lecznicze, nadesłane nam przez Sodalicję św. Piotra Klawera; gotowaliśmy z nich zdrową herbatkę. Na wsi zmarło na tę upartą chorobę kilkoro ludzi; u nas, dzięki

Bogu, wszyscy wyzdrowieli. Po trzech, czterech tygodniach wszystko już było na nogach.

W początkach grudnia urządziły nasze dzieci znowu koncert, wszystko się dobrze udało. Ósmego grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, była pierwsza komunia św., dzień łask i prawdziwej radości. Kochana Sodalicja Klawieriańska przysłała nam nowe ubranka, umożliwiając nam przez to przyodzianie naszych wychowanków.

Prędko upłynął ten rok szkolny. Dzięki niech będą Bogu za Jego miłosną opiekę. W Jego Imieniu rozpoczynamy obecnie z ufnością rok nowy.

Uwaga. Sodalicja św. Piotra Klawera przyjmuje z wdzięcznością ofiary tak w pieniądzach jak i w ubrankach dla dzieci murzyńskich.

Zagadka

Jak można z wyrazu „woda” utworzyć wyraz „jama”. (Należy zmienić za każdym razem po *jednej* literze).

Zagadka

Z poniższych wyrazów wyjąć po jednej literze. Litery te, czytane z góry na dół, dadzą nazwę kwiatu: Wór, Ewa, łza, lew, lud, osa.

ROZWIĄZANIA z Nr. 1:

Maria	Ewaryst
Anna	Dominik
Gertruda	Władysław
Dorota	Adam
Antonina	Roman
Ludwika	Donatus
Ewa	
Natalia	
Anastazja	

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.



Misjonarki-pomocnice przy drukowaniu książek afrykańskich.

Dla Boga i dla dusz!

Jeśli która z młodych Czytelniczek „Murzynka” czuje w sobie pragnienie oddania samej siebie na wyłączną służbę Boga i dusz biednych czarnych pogan, niech się zapozna z książeczką

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.“

Cena 50 gr. — Adresy na drugiej stronie okładki.

Znajdzie w niej może wskazówkę, jaką drogę ma obrać, by móc pragnienie swe urzeczywistnić.

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆



Prosimy usilnie

tych, którzy dotąd jeszcze nie opłacili prenumeraty „MURZYNKA” za rok 1936, by to uskutecznili możliwie wkrótce.

Zbieracze znaczków pocztowych,

oto dla Was doskonała sposobność przyjścia z pomocą Misjom afrykańskim.

Każdy pakiecik kosztuje 3 złote

25	z Afryki	15	z Irlandji i Anglji
100	z Austrji	12	z Kolumbji
25	z Argentyny	60	z Polski
25	z Australji	100	z Niemiec
50	z Czechosłowacji	25	z Szwajcarji
60	z Europy	50	zamorskich
25	z Hiszpanji	50	z Węgier
30	z Jugosławji	50	z Włoch